Nr. 258. Kraków, dnia 11 Listopada, Piątek. 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Marcina biskupa. Imię słowiańskie: Spitosława.

Jutro: Józefa b. m. i Marcina pap. Imię słowiańskie: Witolda.

Pojutrze: 24 po Św. Op. NMP. Stan. Kostki. Imię słowiańskie: Wszerada.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 07. Zachód o g. 4. m. 22. Długość dnia 9 g. 15 m.

Niemcy i Rosya.

Zaznaczyliśmy wczoraj na tem miejscu, że Austrya i Rosya żyją obecnie w stanie zdeklarowanego antagonizmu. Dzienniki półurzędowe niemieckie postępują tak, jakgdyby chciały dowieść, że antagonizm jawny, wszechstronny panuje również między Rosyą i Niemcami. „Gdyby Rosya chciała wejść na drogę porozumienia z Austryą“, — pisze „Köln Ztg. — „ze strony niemieckiej zpewnością nie przeszkadzanoby temu; to wszelako nie powinno usuwać przeświadczenia, iż polityka Rosyi względem nas nie stałaby się przez to ani o włos uczciwszą, jak obecnie; kto wie, byłaby może nawet bardziej nieprzyjazną. Ale z tem liczyliśmy się oddawna i przygotowaliśmy się do tego politycznie i militarnie. Rosya to głównie zmusiła nas do przywdziania ciężkiego pancerza, który przeciw samej Francyi niepotrzebowałby być tak ciężkim. Nosimy go. Ubiegłego 21-go lutego naród niemiecki dowiódł, że jest przekonany o jego niezbędności. Doświadczyliśmy wdzięczności Rosyi, a przyjaźń jej umiemy oceniać“.

Zatem Niemcy oddawna „politycznie i militarnie“ przygotowywały się do obrony przeciw Rosyi. Zatem puklerz swój przeciw niej noszą, zatem septenat wojskowy przeciw niej był skierowany i wyborcy niemieccy, którzy o losach jego podczas głosowania w dniu 21-ym lutego rozstrzygali, nie mieli pod tym względem wątpliwości. Niedość na tem. Gdyby nawet Rosya porozumiała się z Austryą, polityka jej względem Niemiec nie stałaby się życzliwszą. Wszystko zerwane, na zawsze zerwane! — zdaje się wołać „Gazeta kolońska“ i kończy patetycznym wykrzykiem o niedochowanej wdzięczności i zawiedzionej przyjaźni.

Gdy się takie rzeczy czyta, przychodzi samo przez się pytanie, po co je pisano. Czy umyślnie dla większego jeszcze rozgoryczenia stosunków między dwoma państwami? Czy też może, choć się to wydaje parodaksalnem, dla ich naprawienia? Jakkolwiek paradoksalna, — tę ostatnią myśl uważamy chwilowo za prawdopodobniejszą. Półurzędowcy niemieccy wyobrażają sobie, że przez ugruntowanie się nowego potrójnego przymierza Rosya znalazła się w położeniu bez wyjścia, i że nastał czas, aby energicznemi wystąpieniami nakłonić ją do ustępstw. Uważniej patrząc, dostrzegamy w oddziaływaniu na Rosyę jak gdyby pewien podział pracy. Austrya przez usta swego ministra spraw zagranicznych wzywa ją uprzejmie do przyłączenia się do „konserwatywnej“ polityki mocarstw środkowych. W delegacyi przedlitawskiej oznajmił nawet hr. Kalnoky, że „doniesiono mu“, jakoby Rosya istotnie miała już taki zamiar. Z drugiej strony Niemcy, zgodnie ze swym charakterem żołniersko-krzyżackim, zamiast prosić i zachęcać, potrząsają mieczem, grożą i hałasują. Liczy się na to widocznie, że czego Rosya nie uczyni na przełożenia uprzejme, to zrobi na energiczne, lub odwrotnie. I dla tego po miodopłynnych stosunkowo wynurzeniach Kalnoky'ego przyszła kolej na szorstkie „quos ego“ kanclerza Niemiec, rozlegające się w podręcznych jego dziennikach.

O stopniu prawdopodobieństwa, aby się Rosya nawrócić mogła, pisaliśmy już kilkakrotnie i powtarzać tu dawniejszych uwag nie potrzebujemy. Jedno wszelako zanotować wypada. Gdy czytamy, że Rosya to zmusiła Niemcy do przywdziania ciężkiego pancerza, gdy słyszymy, że Niemcy oddawna przygotowywały się politycznie i militarnie do starcia z Rosyą, i gdy dziś „ex post“, w tym sensie tłómaczone są dawniejsze środki ostrożności, septenatu nie wyłączając, mimowoli zapytać przychodzi, czego właściwie Niemcy chcą od Rosyi? Co ta ostatnia powinna była uczynić, żeby Niemcom ciężarów zbrojnych oszczędzić, i czy w ogóle coś takiego istniało i było do czynienia możliwem? Pamiętajmy, że uzbrojenia Niemiec nie są świeżej daty. Były one w pełnym rozwoju, gdy jeszcze trzej cesarze wspólne odbywali zjazdy, i gdy o trójcesarskiem przymierzu mówiono. Polityka Rosyi opierała się wówczas na zgodnem działaniu z dwoma zachodniemi sąsiadami, a Niemcy już wówczas ciężki puklerz kuli i o przyszłych starciach myśleli. Czyżby już wówczas Rosya przeszkadzała Niemcom? Czyżby prawdą było, że nawet w przymierzu i w zgodzie, Rosya była Niemcom niedogodną, i że nawet jako zaprzyjaźniona i życzliwa nie zwalnia ich od potrzeby zbrojnej getowości na wszelki wypadek?

Tak. — „Umiemy przyjaźń Rosyi oceniać“ — po-

OBJADEK u P. JONES.

Humoreska z angielskiego.

Dokończenie.

Wśród rumieńców i przeprosin ze strony pięknej panienki, sam nie wiem jakim sposobem dopadłem mojego paletota i kapelusza, i jak oparzony wyleciałem z pod N-ru 40. Queens-Gate. z zamiarem lecenia na drugi koniec świata.

Ochłonąwszy nieco, spojrzałem na zegarek i przekonałem się, że nie minęły jeszcze były trzy kwadranse na siódmą. Jeszcze nie wszystko stracone, pomyślałem Pobiegłem w górę ulicy, i skręciłem na Kensington High-Street, gdzie zoczyłem biuro ajenta pomieszkań. To wydało mi się kotwicą zbawienia. Wstąpiłem dla osiągnięcia informacji.

— Pwllhyl Jones — powtórzył ajent — czy pan jesteś pewnym, że Pwllhyll?

— Nie mam najmniejszej wątpliwości — odparłem.

— Hm, hm — mówił, przewracając kartki w ogromnej księdze. — Jakiś p. Jones zajmuje Nr. 15, Holland-road; może to będzie ten, którego panu potrzeba.

Na wszelki wypadek należało spróbować, po raz trzeci tedy wziąłem dorożkę i odszukałem dom, wskazany przez ajenta. Wyglądał on dość przyzwoicie i znajdował się na końcu niezmiernie długiej a wązkiej ulicy. Zaledwie dotknąłem ręką dzwonka, gdy ktoś ostrożnie otworzył drzwi wchodowe, a przez otwór pokazała się głowa jakiejś wystraszonej, starszej kobieciny.

— Czy pan doktor? — zagadnęła mię nieśmiało.

— Tak jest, doktor Rees.

Staruszka dała mi znak ręką, a gdy wszedłem, zamknęła drzwi od ulicy. Mimo dość ciemnej sieni spostrzegłem, że była bardzo bladą i drżała na całem ciele.

— Niech pan doktor chyba sam idzie na górę — szepnęła. Jednocześnie dał się słyszeć „na górze“ okropny łoskot, i duża kruszcowa taca zleciała ze schodów. Kobiecina z krzykiem skoczyła na bok do jakiegoś pokoiku i zamknęła się na klucz, zostawiając mię samego w sieni. Wszystko to razem wyglądało niezbyt zachęcająco, i chciałem już zabrać się do odwrotu, ale ciekawość we mnie przemogła. Dość śmiało wyszedłem na schody. Na górze było kilka drzwi, jedne z tych były odchylone i przepuszczały nieco światła — po za niemi zaś w pokoju, jakiś jegomość klął w sposób nigdy i nigdzie niepraktykowany. Bałem się, czy nie natrafiłem na jaką sprzeczkę rodzinną, odchrząknąłem tedy głośno, ażeby dać do poznania, że nadchodzi ktoś obcy. Harmider ustał na chwilę, a jegomość niewidzialny zawołał tonem złego humoru:

— Kto tam? niech wejdzie!

Jakkolwiek wezwanie to nie było zachęcającem, wszedłem i ku wielkiemu mojemu zakłopotaniu znalazłem się w czyjejś sypialni. Mężczyzna średniego wieku, o mocno czerwonej twarzy, wpół ubrany leżał na łóżku, wszystkie sprzęty w pokoju były poprzewracane, a poduszki leżały na podłodze. Jegomość spojrzał na mnie dziko, i krzyknąwszy nagle:

— A-ha! Coraz was więcej! — rzucił mi jeden ze swoich materaców na głowę.

Domyśliłem się natychmiast, że znowu zaszła jakaś pomyłka.

— Czego chcesz odemnie, ty czarcie przebrzydły? — zawołał raz jeszcze szanowny gospodarz, i nim jeszcze zdołałem wymówić słowo. albo ruszyć palcem, rzucił się na mnie, chwycił mię za szyję i począł mię dusić. Poznałem, że mam do czynienia z człowiekiem cierpiącym na „delirium tremens“, i że zastałem go w chwili najgwałtowniejszego paroksyzmu. Z wielką biedą wyswobodziłem się z jego szponów, a spostrzegłszy w pobliżu drzwi otwarte, wybiegłem niemi i znalazłem się w alkierzyku, który nie miał innego wyjścia chyba przez okno, Nie było czasu do namysłu, bo warjat szturmował już do drzwi, które zaledwie zatrzasnąłem — otworzyłem więc okno i namacawszy w ciemności rynnę. począłem spuszczać się po niej na dół. Piętro nie było wysokie. Tymczasem mój pacjent dotarł do otwartego okna, zaczął bombardować mię jako mniemanego czarta, czy smoka — szczotkami, miednicami, chłopcami od butów, stołkami, poduszkami do szpilek i innemi pociskami tego rodzaju. Gdy kanonada ta nieco ustała, podniosłem nieśmiało głowę, którą dotychczas chowałem jak mogłem, i rozejrzałem się w koło. Pokazało się, że jestem na jakiemś małem podwórku, oddzielonem od ulicy wązkim murem, którego szczytu dosięgnąć mogłem stając na przewróconej beczce. Wykonałem to ćwiczenie gimnaztyczne z łatwością, i wnet znalazłem się nietylko na chodniku, ale nadto — w objęciach policmana.

— No, no, ptaszku, nic ci to nie pomoże szarpać się i kopać — przemówił do mnie, trzymając mnie jedną pięścią za kołnierz, a drugą w pasie — chodź ze mną spokojnie, albo tak cię poczęstuję, że ci tchu nie stanie!

Oczywista, że zacząłem tłómaczyć się i próbowałem opowiedzieć mu całą moją historję.

— Oświadczam ci w myśl prawa — była odpowiedź — że cokolwiek teraz powiesz, może być uży-

wiada dziś z ironią „Gazeta kolońska", a w tej ironii tkwi opóźnione nieco, lecz niemniej szczere wyznanie, że wszystko to jest prawdą. Nieunikniony i naturalny proces rozwoju każdego z tych państw prowadził w sposób również naturalny i nieunikniony do zasadniczego przeciwieństwa, do złowrogiego przeświadczenia, że byt i siła jednego zapowiada słabość i upadek drugiego, że wszelkie ich układy i porozumienia są zaledwie momentami przejściowemi, bez sięgającej dalej doniosłości; że żadne półśrodki nie zapełnią rozdzielającej je przepaści, gdyż jest ona tak wielką, że aby ją zapełnić, trzeba zwalić w nią całą potęgę jednego z dwóch przemożnych współzawodników. Albo ty, albo ja.

Czy to chciała powiedzieć „Gazeta Kolońska?" Nie szukajmy intencyi, lecz trzymajmy się faktów. Powyższe uwagi wynikają niewątpliwie z jej wywodów, a dodać możemy: nie tylko z nich, lecz i z wielu innych rzeczy. Zanim wszelako to, rozwiązujące się zwolna, lecz stale, przeświadczenie wybuchnie z całą jaskrawością, zanim ogarnie wiadomość mass, tak jak dziś już obcem nie jest świadomości rządów i mężów stanu, polityka posuwa się wolnymi krokami, a dyplomacya robi swoje. Byłoby dziwnem, gdyby, zanim wybije godzina stanowcza, nie szukała zgód i umów, choćby łatanych, nie usiłowała pogodzić interesów najniezgodniejszych, pojednać nieprzejednanych. Czyniąc to, pełni doraźnie obowiązek swego zawodu, bez oglądania się na jutro. Ale też i doniosłość jej pracy nie sięga po za dzień dzisiejszy. I otóż sądzimy, że ataki prasy niemieckiej na Rosyę szukają skutków doraźnych na dzień dzisiejszy. Prawdopodobnie nie osiągną ich. Wszelako choćby osiągnęły, choćby Rossya chciała ustąpić, tak jak nie chce, niczby to nie zmieniło wielkich wytycznych linii polityki przyszłości.

Sprawy krajowe.

Zwołanie Sejmu. Wedle wiadomości, zasiągniętych przez „Gaz. Nar." w Wydziale krajowym, nie sprawdza się doniesienie „Czasu", ażeby Sejm nasz już na dniu 24. bm. miał być zwołanym.

Stosunki zdrowotne w Galicyi. Świeżo co opuściło prasę „Sprawozdanie c. k. krajowej Rady zdrowia o stosunkach zdrowotnych w Galicyi za r. 1885." Jestto sumienny referat dra Czyżewicza, zakończony szeregiem donośnych wniosków, a opracowany na podstawie tablic statystycznych przez dra J. Merunowicza zestawionych. Smutna to księga dat, ilustrujących jaskrawo stan zdrowia publicznego w kraju. Pozwolimy sobie na razie zaczerpnąć kilka ważniejszych cyfer. Co do ruchu ludności, stolica kraju, Lwów, zajmuje dopiero 74 miejsce, urodzeń było tam 3·52 %, śmierci 3·73 %, czyli ubytek ludności wynosił 0·21 %. Jeszcze gorzej ma się ten stosunek w Krakowie, tu na 3·38 % porodów było 3·97 % śmierci, czyli ubytek wynosi 6·59 %. Od Lwowa i Krakowa gorzej stoi pod tym względem tylko Sambor, niegdyś najzdrowsza w kraju miejscowość. Nadto wykazały ubytek ludności miasta: Przemyśl, Nowy Sącz i Staremiasto. Wynik poboru do wojska świadczy nie bardzo pochlebnie o rozwoju dzisiejszego pokolenia. Pod względem chorób nagminnych zajmują Lwów i Kraków niepoślednie miejsce, gorsze od tych dwóch miast panowały stosunki tylko w powiatach: borszczowskim, krakowskim, podhajeckim, nadworniańskim, rudeckim i trembowelskim. „Caveant consules!"

Szkolnictwo w Bohorodczańskiem stoi bardzo nizko. W całym powiecie bohorodczańskim na 55.000 ludności, znajdują się tylko 4 szkoły systemizowane. Ale nie dziwota, jeżeli Rada szkolna okręgowa w Nadwornie, pod której zarząd należy powiat bohorodczański, od maja 1886 r. nie odbyła ani jednego posiedzenia. Tak przynajmniej pisze korespondent „Diła."

Sejmik relacyjny. Książę Jerzy Czartoryski zwołuje swych wyborców do Rady państwa z mniejszych posiadłości Jarosław-Cieszanów na sejmik relacyjny w d. 18 bm. w Jarosławiu.

Sankcyonowana ustawa sejmowa, na której podstawie miejscowość Krzywki wyłączoną została ze związku gminy Ładyczyn powiatu tarnopolskiego i utworzoną z niej samoistna gmina.

KRONIKA.

Protomedyk dr. Biesiadecki bawi w Krakowie.

Ofert na przedsiębiorstwo budowy gmachu kolei państwowych na Kleparzu, złożono wczoraj siedm, z tych pięć krakowskich, a dwie pozakrajowe. O ile nam wiadomo oferty z Krakowa złożyli 1) pp. Stryjeński i Knaus. 2) p. Miarczyński i Sp. 3) pp. Niedźwiecki, Kaczmarski i Krzyżanowski.

Członkowie Towarzystwa lekarskiego krakowskiego zwiedzą jutro w sobotę 12 listopada o godz. 11 przedpołudniem zakład desinfekcyjny miejski na Dajworze, na samym końcu przedłużenia ulicy Starowiślnej.

Jeden dzień słotny wczoraj zmienił odrazu fizyognomię miasta naszego nie do poznania. Na trotoarach i chodnikach „chlapawica" daremnie wyczekiwała mioteł stróżów, błocisko zaś na ulicach brukowanych czy bitych wyglądało z tęsknotą służby miejskiej. Niestety wszystkie organa czystości ulicznej nie były widzialne nigdzie! Ba, a wozy magistrackie? Niech na to odpowiedzą mieszkańcy ulic np. Karmelickiej, Garbarskiej, Łobzowskiej itd., gdzie od tygodnia leżące kupki błota nie mogły się doczekać wywiezienia, — z desperacyi więc te kupki rozłażą i rozpływają się na wszystkie strony. Niedługo tam będzie w bliższym czasie bagno.

Recytator z Wiednia p. Berthold Staufen będzie miał tu odczyt w najbliższy poniedziałek. Program deklamacyjny jest nader obfity, z tego 7 utworów niemieckich wypowie recytator z pamięci.

Dzwonki i telefony pożarne. Uchwalone przez Radę miejską dzwonki i telefony pożarne, używane już od dawna w Wiedniu, Grazu i innych miastach, wykonane już zostały przez firmę wiedeńską Siemens i Halske i oddane do użytku publiczności. — Sposób alarmowania o pożarze dzwonkami jest bardzo prostym — potrzeba tylko pociągnąć za rączkę (czarną) w przyrządzie się znajdującą. — Kluczyk każdego przyrządu jest w przechowaniu u stróża kamienicy, w której się przyrząd znajduje. — Każdy kto się dowie o jakim pożarze, winien donieść o tem stróżowi najbliżej pożaru położonej kamienicy, w której dzwonek się znajduje, a w razie groźnego niebezpieczeństwa, ma obowiązek sam rozbiwszy szybę przyrządu, zaalarmować straż pożarną. — Trzeba jednak uważać, aby dzwonek puszczony w ruch, był najbliżej pożaru; urządzenie jest bowiem takie, że straż ogniowa tam przybywa, zkąd depeszę alarmującą dostała.

Lista dzwonków pożarnych (automatów) Linia I. 1) Hotel ruski; 2) Sukiennice; 3) Grand-Hotel; 4) Muzeum Czartoryskich; 5) Towarz. Wzaj. Ubezpieczeń; 6) Hotel Krakowski; 7) Teatr; 8) Biblioteka Jagielońska; 9) Dom przy rogatce Wolskiej; 10) Browar Götza; 11) Fabryka cygar; 12) Szpital prywatny przy ulicy Karmelitek. — Linia II. 1) Szpital św. Łazarza; 2) Obserwatoryum astronomiczne; 3) Dom kalek; 4) Browar Johnów; 5) Linia A-B dwa automaty; 6) Piekarnia wojskowa koło cmentarza, 7) Szkoła Sztuk Pięknych; 8) Zakon Misyonarzy; 9) Bank Galicyjski; 10) Dom Rożnowskiego; 11) Fabryka Zieleniewskiego; 12) Dom p. Wentzla na ulicy Łobzowskiej. — Linia III. 1) Ul. Dietla, dom Mastalskiego; 2) Szkoła przy ulicy Miodowej; 3) ul. Dietla przy Stradomiu; 4) Hotel Londyński; 5) Towarz. Dobroczynności ul. Koletek; 6) Miodosytnia Wójcikiewicza; 7) Piekarnia na ul. św. Józefa; 8) Szpital Izraelicki; 9) Dom przy rogatce podgórskiej; 10) Młyny Barucha. — Linia IV. 1) Hotel Kleina ul. św. Gertrudy; 2) Dom radcy miasta Knausa, naprzeciw Łaźni rzymskiej; 3) Poczta, ul. Grodzka; 4) Zamek, strażnica wojskowa; 5) Zamek, Katedra; 6) Magistrat; 7) ul. Zwierzyniecka, dom radcy m. Kwiatkowskiego; 8) Ul. Zwierzyniecka, dyr. Niedziałkowski; 9) Szkoła pod Bernardynami.

Lista telefonów pożarnych: 1) Magistrat biura Prezydenta; 2) Magistrat dział Budownictwa; 3) dyr. budownictwa, ul. Zwierzyniecka; 4) Odwach i Główny Rynek, 5) Policya, ul. Mikołajska; 6) Filia policyi na Kazimierzu; 7) Wieża Maryacka; 8) Obserw. astronomiczne; 9) Dom rzezalni miejskiej; 10) Gazownia; 11) Zakład czyszczenia miasta na Dajworze; 12) Akcyza miejska; 13) Dom miejski na cmentarzu; 14) Magistrat na Podgórzu.

Specyalista. Ostrzegamy najmujących ludzi do deptania kapusty, by przypadkiem nienatrafili na posługacza publicznego Nr. 60. który uchodzi za specyalistę w tego rodzaju robocie, albowiem onegdaj ów specyalista najęty przez pewnego obywatela do deptania kapusty, zaczął już deptać drugę beczkę, gdy wtem u-

---

tem jako dowód przeciw tobie; najlepiej więc, milcz!

Poczem, pomimo mojego szamotania się doprowadził mię do rogu uliczki, gdzie dał sygnał gwizdawką. Na ten znak pojawił się drugi konstabl, jakby z pod ziemi i obaj wzięli mię między siebie i odprowadzili na stację policyjną, wśród gwarnych komentarzy licznego tłumu włóczęgów, bab i uliczników.

Przedstawiono mię inspektorowi. Byłem bez kapelusza, postradałem w walce z furjatem krawatkę i kołnierz od koszuli, przy ucieczce po rynnie część paletotu i fraka, w trzewikach miałem pełno wody i byłem cały zamorusany jak nieboskie stworzenie. Wszystko to razem świadczyło, że muszę być nader niebezpiecznym zbrodniarzem. Usiłowałem zestawić inspektorowi zwięzły obraz moich przygód, ale mnie nawet nie słuchał. Konstabl, który mię schwytał, zaprzysięgał, że od dłuższego czasu włóczę się w tej okolicy, i że miał baczne oko na mnie, jako na znanego rzezimieszka. Towarzysz jego ze swojej strony utrzymywał, że czuć odemnie w haniebny sposób gorzałkę. i że byłem do nieprzytomności pijanym. Jedno i drugie brzmiało bardzo pochlebnie dla mnie, ale z dwojga złego oskarżenie o pijaństwo gniewało mnie mocniej. Nie było nic łatwiejszego jak wykazać się, że nie jestem złoczyńcą, co innego atoli byłoby przekonać uprzedzonego a upartego konstabla, że niebyłem w karygodny sposób pijanym — ponieważ to się i porządnym zresztą ludziom zdarza. Żądałem tedy kategorycznie, ażeby wezwano lekarza okręgowego, któryby trzeźwość moją poświadczył, a inspektor ku niejakiemu zdziwieniu mojemu, zgodził się na to. W oczekiwaniu lekarza, zaprowadzono mnie do izby nad wszelki wyraz pustej i ponurej, w której nie było innych sprzętów, jak tylko dwie drewniane ławki.

Po kwadransie pojawił się doktor, mały, gruby, rumiany człowieczek, z ogromną na głowie łysiną. Temu zdałem relację z moich cierpień.

W miarę, jak opowiadanie moje rozwijało się, twarz jego z początku aż do surowości poważna, przybierała wyraz coraz bardziej jowialny, a w końcu, jak gdyby nie mógł dłużej wytrzymać, rzucił się na jedną z ławek i trzymając się za boki, począł się zanosić od śmiechu, ale to aż do łez.

Oburzyło mię to poniekąd, bo przyznam się, że nie widziałem nic humorystycznego w tej okoliczności, iż byłem dotychczas bez obiadu, a do tego i w kozie — ale uwagi moje w tym duchu czynione wywoływały tylko nowe napady śmiechu u szanownego Eskulapa. Po dłuższym dopiero czasie, przyszedłszy do siebie, zdołał wykrztusić:

— Jakto, do kroćset, czy pan jeszcze nie pojmujesz? Ależ, człowiecze, ja, *ja* jestem Pwllhyll Jones, i od kwadransu czekaliśmy na pana z obiadem, gdy konstabl przyszedł zawezwać mię do skonstatowania stanu jakiegoś przytrzymanego pijaka. Cha, cha, cha! Nowe napady śmiechu.

Ma się rozumieć, że po tem poznaniu policja puściła mię natychmiast i że towarzyszyłem mojemu przyjacielowi do jego miłego i z komfortem urządzonego domu na Camden-Hill, gdzie przy jego pomocy poprawiłem moją toaletę, o ile to się uczynić dało, zważywszy różnicę wzrostu i tuszy, zachodzącą między nami. Następnie wprowadził mię do salonu i przedstawił mię swojej córce, której przymiotów duszy i ciała ciocia moja wcale w zanadto pochlebnem świetle nie przedstawiła — owszem, widzę i to jeszcze dziś, po dwóch latach, że ciocia nie opisała ani jej piękności, ani wdzięku, ani dobroci, tak jak należało. Co do mnie, owe „pierwsze wrażenie", na które tak liczyłem, strojąc się z wszelką starannością, nie dopisało niestety, dzięki zbyt kusemu i zbyt obszernemu kostjumowi dra Jones — ale panna, dowiedziawszy się o moich przygodach, anielską swoją słodyczą wynagrodziła mi wszystkie sarkazmy i przytyki swego ojca. I ten, jak się wkrótce pokazało. pomimo swojej jowialności, był z gruntu poczciwym człowiekiem, i wkrótce — jak przepowiedziała ciocia, wyświadczył mi niezmierne przysługi. Właściwie bowiem jemu mam do zawdzięczenia gniazdko i rozległą praktykę, jaką mam obecnie w rodzinnem mojem mieście Riggwsberris. Co się tyczy obiadu, nie ucierpiał on bynajmniej na krótkiej zwłoce, i smakował mi tak wybornie, że dotychczas z przyjemnością o nim wspominam.

N. S. Pani doktorowa Rees, z domu Jones, przeczytawszy powyższe opowiadanie, twierdzi, że gdybym ją był widział owego wieczora po mojem odejściu, spazmującą od śmiechu na jednej kanapie, podczas gdy jej ojciec czynił to samo na drugiej, to nie wiele miałbym do powiedzenia o jej „anielskiej słodyczy". Ale ja temu nie wierzę.

czynił coś takiego, za co poszedł do kozy, a właściciel stracił całą beczkę tej dobrej jarzyny, gdyż kazał ją wyrzucić.

Z Teatru. Prawdziwie przyjemną chwilę spędziła wczoraj publiczność na przedstawieniu komedyi Z. Przybylskiego „Państwo Wackowie“, a to dzięki występowi tyle cenionego i utalentowanego artysty jakim jest p. Frenkel. Artysta odtworzył jowialną postać starego Klepackiego, a dzięki skończonej pełnej artyzmu grze w której zadziwił bogactwem i pomysłowością szczegółów nie tylko postać sama wysuniętą została na pierwszy plan, ale nadto całość komedyi zyskała nowe powaby. W niektórych scenach artysta porywał swą sceniczną dobrodusznością, a swoboda naturalnego humoru udzielała się całemu otoczeniu. Wczorajsze przedstawienie było dowodem jak korzystnie odbija artysta tej miary co p. Frenkel od swego otoczenia, lubo nie można zaprzeczyć, że artyści nie szczędzili usiłowań, aby się dostroić do zupełnie poprawnej całości. Niektóre role, np. Wacka w opracowaniu p. Konopki, tudzież sympatycznej Zosi, którą grała p. Stefańska wypadły nierównie lepiej, niż na poprzednich przedstawieniach sztuki. Zdolności tej młodziuchnej a bezsprzecznie utalentowanej debiutantki zasługują, aby się niemi reżyserya na seryo zaopiekowała, czego jak dotąd skąpe dostrzegamy ślady w grze młodych nowo-zaangażowanych artystek. Żałujemy tylko, że mniej szczęśliwy wybór sztuki nie dał artyście sposobności popisać się jedną z wybitniejszych kreacyj, w których talent jego widnieje w całej pełni. Miejmy nadzieję, że dyrekcya w własnym interesie niebawem zechce uczynić temu zadość.

W Muzeum techniczno-przemysłowem odbędzie się w Sobotę dnia 12 listopada b. r. od godziny 12—1 publiczny odczyt dra Franciszka Bylickiego pod tytułem: „Od Malmö do Przylądka północnego“ z podróży odbytej w r. 1887.

Niemiłe skutki zapomnienia. Jeden bardzo „porządny pan“ wracając po dziesiątej z teatru znalazł się bardzo przykrem położeniu; gdy bowiem stanął przed bramą swego mieszkania położonego na ulicy Zwierzynieckiej przed mostem nad Rudawą, spostrzegł, że zapomniał klucza od bramy, a dzwonek był urwany. — Rad nie rad postanowił przejść wzdłuż Rudawy i od dziedzińca, gdzie bramy zwykle nie zamykano, dostać się do pomieszkania. — Ale gdy przełaził przez most, przytrzymał go ktoś za poły a tym ktosiem był policyant. Dopiero oznajmieniem zbudzonego stróża domu „że ten pan jest bardzo porządnym“ wybawiło nieszczęśliwego zapominalskiego, z niemiłej sytuacyi.

Uczucie wiele może. Jan Tryciński kochał się w swej żonie „okropnie“. — Czasem ją poturbował ale zawsze jej mówił, że to „z miłości? Żona wierzyła w uczucie swego ukochanego Jana ale z nim „wedla bicia“ niechciała mieszkać ba nawet swoją niechęć wprowadziła onegdaj w czyn i zamieszkała osobno w domu pod l. 20 przy ul. św. Józefa na Kaźmierzu. Strapiony tem faktem mąż prosił żonę bardzo czule— by wróciła ale ta o tem i słyszeć nie chciała.

Jan niedał za wygranę, molestował póki miał nadzieję, że wróci, ale wczoraj stracił j.ż wszelką nadzieję i imał się energicznego środka. Wieczór gdy mieszkańcy domu l. 20 przy ul. św. Józefa układali się do spoczynku, bęc... szyba w oknie mieszkania lubej mulżonki Jana, pękła i dał się słyszeć gromki głos „przyjdziesz do mnie? czy nie przyjdziesz? „i gdy po chwili z wnętrza mieszkania odezwał się głos „nie przyjdę!“ zaczęły pękać dalsze szyby jedna po drugiej. Awantura gotowa! Zbiegło się wiele ludzi, obstąpiło wybijacza szyb, nadbiegł też policyant i pokazało się, że to „czułość małżeńska“ przysparza szklarzom roboty. Policja, miast się użalić nad strapionym małżonkiem, pociągnęła go do odpowiedzialności.

Rawa ruska. Dzięki taktowi komisarza starostwa p. Jarosza, nie przyszło dotychczas do rozlewu krwi w zbuntowanej gminie Hujcze. Po przyaresztowaniu 6 włościan, których odstawiono do Lwowa, ludność uspokaja się i przychyla się do wykonywania ustawy drogowej. Oddział 50 kawalerzystów ma być odwołanym, pozostanie tylko 100 żołnierzy piechoty we wsi.

Z Poznańskiego. Rząd pruski ma coraz więcej kłopotu z uzupełniającemi szkołami wieczornemi, ponieważ majstrowie nie chcą do nich posyłać terminatorów. Władze nakładają na nich kary, zaś sądy uwalniają ich od kary za opuszczanie szkoły przez uczniów. — Protestantyzm popierany moralnie i materyalnie przez rząd przybiera coraz groźniejsze dla katolicyzmu rozmiary.— Wydalanie polskich rodzin do Kongresówki nie ustaje; nawet żony wygnańców, które są poddanemi pruskiemi, bywają przymusowo przez żandarmów odstawiane do granicy. — Nauczyciel Hübner (Niemiec, ale przychylny Polakom) z Orchowa, gdzie przebywał przeszło 30 lat, przesadzają „w interesie służby“ do Oberesch niedaleko Metzu. — Pogrzeb zwłok śp. Fr. Brzeskiego, posła na sejm pruski, odbył się wśród ogromnego udziału, jakiego nie pamiętają Kujawy. Koło polskie stawiło się prawie w komplecie, nie brakło nikogo ze szlachty, a lud wiejski przybył na 80 wózkach, aby uczcić zacnego obywatela. Mowę pogrzebową mieli koledzy sejmowi: pp. Wład. Wierzbiński i ks. Ostrowicz. Trumnę nieśli na swych barkach obywatele z Kujaw.

Z Warszawy. Bardzo wielu urzędników administracyjnych Polaków w Królestwie Polskiem, otrzymało poufną radę a raczej polecenie wniesienia podania o przeniesienie w głąb Rosyi lub na Kaukaz. Zrobiono im przytem nadzieję znacznego awansu, zwrotu kosztów podróży i ułatwienia co do wychowania dzieci. Zdaje się, że rząd rosyjski zamierza wszystkie posady administracyjne obsadzić Rosjanami. — Gustaw hr. Plater zjechał na dłuższy czas do Warszawy w celu zajęcia się urządzeniem wystawy artystyczno-muzycznej, której jest inicyatorem. Wystawa ta odbędzie się w pałacu hr. Krasińskich, a dochód z niej zasili kasę pożyczkowo wkładkową artystów warszawskich.

Sprawozdanie krakowskiej Czytelni Akademickiej za r. 1886/7 przedstawia się bardzo pokaźnie. Rozpoczyna je „Kronika Stowarzyszenia“, w której krótko a treściwie zebrane są dzieje instytucji w ciągu ostatniego roku uniwersyteckiego, a więc opis wieczoru mickiewiczowskiego, obchodu rocznicy śmierci Stefana Batorego, jubileuszu 20-letniego Czytelni i t. p. Dowiadujemy się tutaj również szczegółów o udziale Czytelni w pracy około oświaty ludu, o zabiegach koło zbudowania domu akademickiego i t. p. Cała ta „Kronika“ pochlebnie świadczy o ruchliwości młodzieży, umiejącej żyć teraźniejszością, a pamiętać o przeszłości. Osobny znaczny ustęp poświęcony pamięci zgasłego A. Dziewińskiego jest dowodem koleżeńskich uczuć, panujących między członkami tej sympatycznej instytucji. Dalsza część sprawozdania podaje daty, z których kilka wyjmujemy: Fundusz zebrany przez młodzież na pomnik Mickiewicza wynosi 60.580 złr. na sprowadzenie zwłok wieszcza przeszło 500 złr., na dom akademicki 75 złr., — tyleż na akcją Banku poznańskiego. Skontrum biblioteki wykazało dzieł 2644. Czasopism Czytelnia otrzymywała 88. Kółka prawnicze, słowiańskie i szachistów rozwijają się pomyślnie. Dochód wynosił 1,599 złr., rozchód 1,398 złr. — Członków Czytelnia liczy 431, a między nimi tylko dwóch profesorów Uniwersytetu — dlaczego tak mało? — czyby bliższe zetknięcie się z młodzieżą nie było stosowne? czy nie zapobiegłoby może tym rzadkim, ale bądź co bądź istniejącym objawom niechęci uczniów do profesorów?

Prezesem Czytelni był p. Wł. Jaworski, zastępcą p. J. Hupka, podskarbim p. J. Opieński, sekretarzem p. M. Feintuch, bibliotekarzem p. J. Staniszewski.

Wzajemność. Dama: „Czy zawsze jeszcze pan gniewasz się na mnie za to, że ubiegłego karnawału nie przyjęłam jego oświadczyn? Kochany panie, namyśliłam się inaczej.“

Kawaler: „I ja także.“

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej toczyła dalej narady nad karabinami repetierowymi. W dyskusyi, która była nadzwyczaj ożywioną, brało udział bardzo wielu mówców. Minister wojny kilkakrotnie odpowiadał na czynione mu zarzuty, powtarzając zresztą to, co już w exposé zaznaczył. — Prócz tego kilkakrotnie podniósł minister wojny potrzebę urządzenia nowej fabryki broni, co minister Fajerwary uważa za lojalne postępowanie ministra wojny, zaznaczając, iż przyczyni się to do szybkiego uzbrojenia armii, gdyby tego w danym razie okazała się potrzeba. Prezes ministrów hr. Tisza, będąc w zasadzie za utworzeniem kilku fabryk broni, gdyż leży to w interesie państwa — zastrzega się, że urządzenie takowych nie może nastąpić kosztem odwłoki uzbrojeń. — Rzecz ta, o której zresztą już pomyślano w odnośnych sferach, zdaje się nie przedstawiać żadnych trudności, gdyż dotychczasowe rokowania z przedsiębiorcami dodatnie przedstawiają rezultaty. Takie rezultaty osiągnąwszy, przedstawia hr. Bylandt wniosek: na karabiny repetierowe uchwala się sumę w wysokości 15,512.500 złr.

Komisja budżetowa delegacji austrjackiej obradowała nad preliminarzem wspólnego ministerstwa finansów, najwyższej izby obrachunkowej i i dochodów człowych na rok 1888. Preliminarz ten przyjęto w przedstawionem brzmieniu bez żadnej zmiany.

Najważniejszy rezultatem z procesu orderowego jest zeznanie świadków, iż tylko wmięszane w awanturę tę kobiety i D'Andlau brały pieniądze. Ciekawym jest fakt, który zaszedł podczas posiedzenia. Obrońca pana Wilsona odczytuje jakieś jego listy świadczące na korzyść tegoż. Prokuratorja przejrzawszy takowe, i spostrzegłszy, jak się zdaje, że listy datowane w r. 1884, noszą na papierze znak z r. 1885, zwróciła takowe. Oszustwo to wywołało oburzenie w całym Paryżu. Podobno gotują się do interpelacyi w Izbie. Co więcej, mówią o tem, że zajście to może wywołać przesilenie ministeryalne a ewentualnie prezydyalne.

Z Brukseli donoszą, że na porządek dzienny obecnie obradującego sejmu wejdą wnioski socyalne nadzwyczaj ważne i zasadnicze. Ze względu na ich doniosłość dąży rząd, w którego imieniu wnioski te mają, być przedłożone, aby jak najprędzej je przeprowadzić. Z dotychczasowych obrad najważniejszem jest exposé ministra finansów, które wykazuje bardzo pomyślny stan finansów.

Według najnowszych informacji odjazd cara z Kopenhagi do Berlina wraz z familią nastąpi 15 lub 16 Listopada.

Wybory w New-Yorku wypadły bardzo pomyślnie dla partji demokratycznej, która zwyciężyła 10.000 głosami. Walka wyborcza była bardzo zacięta. Powszechne jest przekonanie, iż należy ten rezultat wyborów uważać za bardzo pomyślny dla pana Cleveland, który zwycięztwu tej partji zawdzięczać będzie prawdopodobnie nową erę swej prezydentury; natomiast wobec tego stanu rzeczy kandydaturę przez republikanów forytowanego pana Blaine uważać trzebaza zupełnie chybioną nie mającą żadnych widoków.

Zagadkowe zrazu odwołanie hr. Corti ambasadora włoskiego z Londynu, otrzymane depesze z Rzymu motywują tem, że hr. Corti nic nie wiedział i nic nie doniosł o misji angielskiej do Abisynii. Niewykluczonem jest jednakowoż pierwotne przypuszczenie, że głównym czynnikiem jest tutaj osobista nieprzyjaźń między hr. Corti a panem Crispi.

Donoszą z Bukaresztu, że podkomitet, który wyszedł z łona komisji mającej się zająć rewizją konstytucji przyjął w zasadzie opracowany przez pana Simie projekt, nad którym rozpoczął dyskusję szczegółową.

Własne telegramy Kurjera

Rzym 10 listopada. Włoski następca tronu otrzymał w dniu, w którym ukończył 18 rok życia, odznaki pruskiego orła czarnego, a od króla Hollandyi order niderlandzkiego lwa.

Wiedeń 10 listopada. Z powodu choroby niemieckiego następcy tronu stoją kredyty 278.40.

Wiedeń 10 listopada. Max Morgenstern kasyer tutejszego banku sprzeniewierzył 31 tysięcy złr. i uciekł. Za Morgensternem rozesłano listy gończe.

Berlin 10 listopada: Z powodu groźnej słabości następey tronu uważają sytuację jako bardzo poważną: wynik konsyljum był niepomyślnym. Narada Schröttera, Krause i Mackenzie miała smutny rezultat, gdyż choroba widocznie przybiera gorszy obrót. Wyjazd pacjenta do Berlina ma być już postanowioną rzeczą. Rozstrzygające konsyljum odbędzie się dziś przed południem.

Wiedeń 10 listopada, W ministerstwie sprawiedliwości pracują obecnie nad projektem ustawy o zaprowadzeniu postępowania drobiazgowego dla spraw handlowych aż do wysokości 500 złr.

Berlin 10 listopada. Gdyby okazała się potrzebną większa operacya u następcy tronu, wróci tenże do Berlina. W pałacu przygotowano już nawet apartamenta dia niego.

Dzisiejszy numer wyszedł o godzinie 9 rano.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 11 listopada 1887.

	płacą		żądają	
Ruble rosyjskie papierowe za 100	110	—	111	—
Marki niemieckie	61	25	61	75
20-frankówki za sztukę . .	9	92	9	99
Obligi:				
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.				
Galic. obligacye indemnizacyjne	103	25	104	50
$4^1/_2$% gal. pożyczka krajowa	94	50	96	—
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100	—	100	75
Listy zastawne:				
$4^1/_2$% listy gal. banku krajowego	95	25	96	25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101	—	101	75
$4^1/_2$% „ „ „ „	96	—	97	50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	92	50	96	50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	91	50	92	50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	91	50	92	50

	płacą		żądają	
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98	50	99	50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102	50	103	50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99	—	100	—
Losy:				
Miasta Krakowa	19	50	20	50
„ Stanisławowa . . .	34	—	36	–
Warszawa, 11 listopada. 1887.				
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.				
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100	—	101	—
4% listy likwidacyjne . . .	92	—	93	—

Telegramy:

Wiedeń, 11 listopada 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·10 Akcye kredytowe 278·10, Dukaty 5·93.

Berlin, 11 listopada 1887.

Guldeny austryackie 162·45, ruble 177·85

Pociągi na kolejach żelaznych.

od 20go Października br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.
Do **Rzeszowa** i **Tarnowa** lok. o 6·12 rano.
Do **Wieliczki**: o g. 11·15 przed poł. } zeg. B.-Peszt

Do **Wiednia**: pociąg kuryer. o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3 00 po południu. } z. prag.

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa**: osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5·07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9 33 wieczór.
Z **Rzeszowa**: lokalny o g. 8·20 wieczór.
Z **Wieliczki**: o g. 7·35 wieczór. } zeg. B.-Peszt

Z **Wiednia**: pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, 7·25 rano, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór. } zeg. Prag

Z **Prus**: osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8·48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór.
Z **Warszawy**: osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7·25 rano } zegar Pragski

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 6 min. 5 wieczór w Podgórzu 7·35 wieczór w Krakowie z Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Odjazd z Tarnowa.

3·55 rano do Zagórza, Orłowa, Żywca.
2·58 popołudniu do Zagórza, Żywca.

Przyjazd do Tarnowa.

11·10 przedpołudniem z Żywca, Zagórza.
11·30 wieczór z Żywca, Orłowa, Zagórza.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.